



Solidarność walcząca

Kład ok. 20 tys. egz. Wydanie A1

BISKO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Nr 14/81, cena 10 zł.

24 czerwca—1 lipca 1984 r.

WYBORY MINEZY — To były w PRL pierwsze od 1947 roku wybory. Nie w tym sensie, WYBÓR POZOSTAŁ że ktoś tu wybierał kandydatów. Cz w ogóle znajdują się jacyś kandydaci z drugiego miejsca (słusznie zwanego niemandatowym), którzy przeszli? A i oni byli mianowani. Były to wybory w tym sensie, że po raz pierwszy od 37 lat jakaś zorganizowana siła społeczna — solidarnościowe podziemi — postawiła wyraźną alternatywę: bojkot. Czy do każdego doszło to wezwanie? Z pewnością nie. Enklawy politycznego ciemnogrodu wciąż są w kraju szerokie. Ale przeciętny obywatel wieciział: nójdzie — sprzedaje się. Tej świadomości może nie mieli ludzie starsi — wiadomo, jak ktoś 10 razy grzecznie szedł do urny, poszedł i raz 11 — kwestia przyzwyczajenia. Widziało się tę różnicę pokoleń — starych idących do lokali było nieporównanie więcej niż młodych. A ilu nas Polaków naprawdę poszło do urny?

Wstępne oficjalne wyniki podają, że 75%. Nasze wstępne dane z obserwacji kilkudziesięciu lokali we Wrocławiu, stwierdzają, że przeciętnie wchodziła do lokalu 1 osoba na 2 minuty — daje to średnio ok. 400-500 głosujących w obwodzie, przy liczebności uprawnionych do głosowania od 1300 do 3000 osób w zależności od obwodu. Wypadałoby więc, że we Wrocławiu frekwencja wynosiła nie więcej niż 30-40%. Zostawmy te szacunkowe obliczenia, poczekajmy na pełniejsze dane i na pracę naszych rachmistrzów. Partyci już porachowali. Niezależnie od wszelkich rachunków zapytajmy: czy można im wierzyć? Czy po to dzierżą monopol na prawo do zrzeczania się, do informacji, czy po to wszystko zakłamują, żeby tu akurat podać prawdę?

Idziemy o zakład, że w żadnym obwodzie wybory nie będą powtarzane. Jakże to tak — to przy krajowej frekwencji 75% w każdym z ok. 20 000 obwodów głosowało ponad 50% uprawnionych do głosowania (warunek nie powtarzania wyborów)? Na placu Pereca też? Coś tu nie gra. Nie od 17 czerwca — od 40 lat.

Ale nawet według komunistów 25% czyli 6 milionów dorosłych Polaków powiedziało im swoje wyraźnie: NIE. Co najmniej tylu przełamało strach, przyzwyczajenie i nie dało się ogłupić potężnej nachalnej propagandzie, której podziemie przeciwstawić mogło tylko swe uloteczki rozkładane po bramach pod groźbą uwięzienia. 6 milionów — tylko (powiedzmy) i aż!

Można liczyć inaczej: z trzech: Jaruzelski, Głomp i Wałęsa — głosował jedynie ten pierwszy. Przegrali: 1 : 2. A tych 25% Moskwa naszym generałom nigdy nie wybaczy — jakże to wytłumaczyć potulnym radzieckim owieczkom — 6 mln. ekstremistów! Horror. Idziemy o drugi zakład: w moskiewskiej "Prawdzie" tego nie będzie.

Czy dużo nas czy mało te wybory zbojkotowało, przekonamy się po tym czy Partia odważy się na drastyczne podnoszenie cen, na ataki na Kościół i indywidualne rolnictwo. Jeśli się nie odważy, znak, że bojkot się udał. Już wnet ci głosujący poczują się wykiwani. Nic im w zamian nie dadzą, ani nam niczego nie odbiorą. Po tych wyborach w świadomości mas zostanie przekonanie, że można bezkarnie osobiście, jawnie nie poprzeć komuny. To już coś, ale za mało o by komunę obalić. Na to potrzeba woli czynnego oporu. I ten wybór dalszego społecznego i indywidualnego oporu, coraz skuteczniejszych jego form — wciąż nas czeka. Powtórzmy tu przedwyborcze słowa Kornela Morawieckiego skierowane do Ciebie Czytelniku (SW nr 12): "I Ty i wielu, wielu z nas, musimy zdobyć się na więcej niż wygodny, bezpieczny bojkot wyborów. Ten akt odmowy potraktuj jako pierwszy krok, na którym nie wolno Ci poprzestać. Nie spocznij w samozadowoleniu. Buduj i umacniaj solidarność, organizuj opór. Walcz."

Redakcja

Gaz etki przekazuj! Wywieszaj! Kładź w windzie! Slij na wieś!

BOGDAN LIS

Jeden z architektów "Solidarności", sygnatariusz Porozumień Sierpniowych, jeden z wiceprzewodniczących KKP NSZZ "Solidarność". Działacz o poglądach wyważonych, temperamentem politycznym bliski Przewodniczącemu Wałęsie — to on, u boku Lecha w marcu '81 odwołał w telewizji zapowiadany strajk generalny. Kilka miesięcy przed 13 grudnia ustronięty z PZPR. W podziemiu, w końcu kwietnia 1982 r. z Bujakiem, Frasyniukiem i Hardkiem zawiązał Tymczasową Komisję Koordynacyjną. Kierował też, wraz z Bogdanem Borusewiczem, pracą konspiracyjną Regionu Gdańskiego.

Jego aresztowanie (8.06.84) jest wielką stratą dla nas wszystkich. Ubywa w podziemiu nazwisk-symboli, które stanowią jak gdyby kładkę przerzuconą nad przepaścią stanu wojennego. Dlatego nie podzieliamy optymizmu Przewodniczącego, który powiedział, że Bogdana Lisa w TKK zastąpi trzech innych działaczy i tak mogą nas łapać przez 50 lat (wg agencji zachodnich). Możliwe, że w TKK Bogdana zastąpią inni; w naszej zbiorowej świadomości jego pojmienie stworzyło bolesną wyrwę. Jako swego rodzaju polecenie dla Czytelników przekazujemy fragment wypowiedzi B. Lisa (listopad 83, "Solidarność" - Pismo Regionu Gdańskiego, nr 38(101)): "Istnienie podziemia nie zwalnia z obowiązku działania tych wszystkich, którzy bezpośrednich kontaktów z konspiracją nie mają. Podziemie bowiem nie może być masowe i bezpośrednio angażuje jedynie znikomą ilość osób. Dla uzyskania sukcesu konieczne jest utożsamienie się ogółu z podziemną "Solidarnością" nie tylko przez formalne poparcie, ale też przez gotowość ponoszenia ryzyka."

HANNA ŁUKOWSKA-KARNIEJ Ścigana listem gończym z 11.05.84, została w nocy z 5 na 6.06. aresztowana na Krzykach we Wrocławiu w mieszkaniu psychologa do którego wstąpiła w sprawach osobistych. Kłamstwem SB są podane w gazetach informacje jakoby zkwesłobowano przy niej "znaczące ilości nielegalnych wydawnictw".

Panią Hannę znają nasi czytelnicy z publikowanego w 11 nr SW jej listu—odpowiedzi na list gończy. Polecając tam swoją trójkę dzieci opiece życiowych ludzi, Hanna Łukowska pisała: "Liczę się ze złapaniem mnie przez SB. Będę się starać, żeby to nie przyszło im łatwo. (...) Dla mnie nadzieje i nakazem pozostać odpowiedź Hadzysława Bartoszewskiego — organizatora akcji ukrywania Żydów podczas okupacji. Zanytany czy się nie bał, odpowiedział: "bałem się, boje i będę się bał, ale to nie zwalnia mnie z obowiązku bycia człowiekiem". Bolejemy, że złapanie Hanny przyszło SB stanowczo za łatwo. Ale pewni jesteśmy, że, jak pisał Kornel Morawiecki (SM nr 6 z 11.03.84), którego, według SB, pani Łukowska była "najbliższą współpracownicą": "pozorne sukcesy zoczytów sprowadzą na nich nieubłagana kłeska"

CHRYSZTOFORO SZTULASZ Ma 31 lat, 176 cm wzrostu. 8 czerwca 1984 r. został zwolniony z aresztu tymczasowego, waży 43,5 kg,

z trudem rozmawia przez krótki okres czasu, sam nie jest w stanie chodzić. Po jego aresztowaniu 15.09.1983r. Sąd Rejonowy w Jeleniej Górze skazał go 20 lutego br. na półtora roku więzienia — wyrok niprawomocny, zarzut przynależności do Solidarności walczącej, artykuły: 280,276,282 §1 w związku z art.10 §2 KK. Przed i po procesie obrona domagała się uchylenia aresztu ze względu na stan zdrowia Ch. Tulasza. 16 marca Sąd I Instancji przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu stwierdził choroby: wrzodowa dwunastnicy, przewlekły niezły żołądek, nadciśnienie tętnicze, bezpętlę, niedowaga (wówczas 58 kg), lecz uznał, że leczenie nie wymaga warunków wolnościowych. Opinię tę 22 marca zanegowała Klinika Akademii Medycznej we Wrocławiu, zalecając długotrwałe leczenie sanatoryjne z następną możliwością operacji. Sąd w Jeleniej Górze 26 marca uchylił areszt tymczasowy ze względów zdrowotnych, Prokurator Sasin zaskarżył decyzję o uchyleniu do Sądu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze. Dzięki biurokratycznym kruczkom, zmianie więzień, w których Tulasz przebywał i po prostu złej woli aparatury "sprawiedliwości" zwolniono ciężko chorego człowieka dopiero po 2,5 miesiącach od dnia wydania nakazu (sądowego) jego zwolnienia.

STANISŁAW ZABIELSKI Aresztowany 19.01.83, w Lubinie. 21 listopada Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego skazał go za tzw.

działalność terrorystyczną na 5,5 lat więzienia. Oto fragment jego relacji (za "Wolną Trybuną nr 18) na temat metod śledztwa: "Podporucznik Prośniak bił mnie często pięścią w żołądek, po każdym uderzeniu w żołądek spadałem z krzesła. Wiem, że w tym czasie wchodzili też inni i też bili, przez cały czas byłem odwrócony plecami do drzwi; wiem, że raz wszedł sierżant Maksymozuk, pochodził chyba ze wsi Parszowice koło Legnicy, ale nie jestem pewien, poznałem go po głosie. Wtedy ktoś bił mnie pałką w tył

ciąg dalszy na str. 4

CEŃA WOLNOŚCI Załamały się pertraktacje władz PRL z Kościołem i ON (odnośnie warunków zwolnienia z więzienia 7 przywódców "Solidarności" i 4 członków b. KSS-KOR. Jedenastka nie zgodziła się ani na wyjazd z kraju (pod ONZ-towska gwarancją możliwości powrotu), ani na tzw. zaprzestanie działalności politycznej; mimo, że stawka jaką oferowały władze była wysoka: wolność nie tylko dla nich, ale dla wszystkich więźniów sumienia. Czerwonym panom nie powiódł się ten "handel żywym towarem". Bogu dzięki. Jak to, zapyta ten i ów, a ludzie gnijący, cierpiący za murami? Czy nasi przywódcy postąpili słusznie?

W XVII, bodajże, wieku w Japonii burzliwie rosły szeregi chrześcijan. Nie pomagały okrutne prześladowania ze strony panujących. W końcu władze schwytały dwóch najwybitniejszych misjonarzy (nazwiska zanotowała historia) i uwięziły w stosunkowo luksusowych warunkach, z tym, że zza ścian dochodziły do nich jakieś charczenia. Gdy spytali, powiedziano im, że to współwyznawcy, Japończycy przez nich omamieni, wiszą do góry nogami nad szambem i będą tak wisieć donóki oni, kapłani wrażeń wiary, publicznie nie podeszczą krzyża na miejskim rynku. Misjonarze krzyż podeszczali. Jaki los spotkał tamtych, torturowanych — kroniki milczą. Wiadomo tylko, że potem w Japonii chrześcijan nie prześladowano — bo ich nie było.

To co komuniści nazywają "działalnością polityczną", a co jest cywilną odwagą i świądectwem za prawdą i sprawiedliwością, jest dla nas, a szczególnie dla naszych przywódców, tym symbolem, którego nie wolno publicznie odtrącić nawet za cenę cierpienia setek czy tysięcy niewinnie uwięzionych. Każde wrażliwe polskie serce kurczy się z bólu na poniżenie i, bywa, tortury dotykające najofiarniejszych spośród nas — tych, którzy jak Władysław Frasyniuk czy Piotr Bednarz powołani zostali do swej roli głosami milionów i tych bezimiennych — złapanych przy zbieraniu składek, przy kolportażu, druku.

Piszemy "UWP" i wołamy: "Wolność Politycznym". Nie dość wołamy. I często zastraszeni wahamy się przed podjęciem funkcji i działań przerwanych aresztowaniami, naszych kolegów. Aleksander Zinowiew — rosyjski intelektualista antysowiecki — pisał: "dopóki w ruchu dysydenckim nie wystąpią masowo ludzie, którzy wybiorą raczej więzienie i karę niż emigrację, dopóty ruch ten nie osiągnie głębi, ciągłości, niezniszczalności". Nas też te słowa dotyczą. Komunistyczna wiara nie ma w Polsce, praktycznie, żadnych wyznawców. Wszyscy jesteśmy jej dysydentami (odszczepieńcami), ale tylko nieliczni gotowi są na ofiarę ze swej osobistej wolności w imię Wolności.

Na szczęście jest też druga strona medalu. Naród nie poddał się, nie dał się znormalizować na sowiecką modłę. Nie wyrzekł się woli walki nie tylko o swych więźniów, ale o swą niepodległość. Wybrał, jak pisał Zbigniew Bujak przed 17 czerwca, "nadzieję, że zbudujemy społeczeństwo sprawiedliwe, samorządne, dobrze gospodarujące, dbające o przyszłość swojej młodości, nie okradane i nie wyszykiwane przez "swoich" i obcych. Wybrał i trwa przy tej nadziei.

Zbliża się 40-lecie PRL. A z nim taska pańska. Powszechnie oczekuje się amnestii, tylko jej zakres pozostaje w domysłach. Skąd ten humanitaryzm umundurowanych satrapów? Z musu. Nieudolne, represyjne rządy spowodowały rozstrój gospodarki. Na gwałt potrzebne są kolejne miliardy dla podtrzymania... partyjnych stołków. A ci wstrętni kapitaliści, o zgrozo, od dwu i pół lat niemal przestali dawać! Taki Reagan może by i dał, dla świętego spokoju w tej części sowieckiego imperium, te drobne 10 miliardów dolarów, ale co na to polonia amerykańska? Czy zagłosuje na niego, jeśli ten wątpliwy spokój nie będzie zamarkowany choćby gestem ze strony władców PRL: zwolnieniem więźniów politycznych?

Raptem okazało się, że nie jesteśmy sami, opuszczeni, że liczy się zarówno Sierpień '80, jak i 1000-letnia historia. Ze to wszystko tkwi w świadomości Zachodu i procentuje. Bylebyśmy nie zdradzili siebie. Nie wyrzekli się swych ideałów. Byłoby tragedią gdyby komunistom zakłamaniami i zastraszeniem udało się powtórzyć manewr z 1947 roku: zafałszowane wybory, amnestia i tzw. odbudowa kraju. Znękaną okupacją naród zaufał. Odpowierzają była noc lat 1948-56, noc niewolniczej pracy dla "bratniego" mocarstwa i wszechobecnego państwowego terroru. Nie łudźmy się, gdyby nas tylko "znormalizowali", więzienią zapełniłoby się w trójnasób.

O co walczymy — o uwolnienie więźniów politycznych? To byłoby daleko za mało. To tylko jeden z etapów naszej walki, którego nie zakończy żadna amnestia. Więźniów politycznych nie byłoby tylko wtedy gdybyśmy zaprzestali druku gazetek, wzajemnej samopomocy, zrzęzynowali ze swej godności, lub wtedy gdybyśmy zwyciężyli. To pierwsze nie nastąpi nigdy, to drugie nie zaraz. Dlatego nie tylko o wolność dla politycznych mamy się dobijać, także o ich status, o przestrzeganie praworządności w śledztwie, o reaktywację instytucji "Patronatu" dla opieki nad więźniami — również kiy...

Możliwy jest też inny, ponury scenariusz. Moskwą może nie zgodzić się na żadne pojedyncze gesty Jaruzelskiego, na żadne wypuszczenie "politycznych przeciwników". Dla niej zawsze polityka miała priorytet nad gospodarką: wali się — niech się wali. Rząd się wyżywi, na czołgi starczy. Wtedy nie pozostaje nam nic innego jak nasilenie naszego oporu, tak żeby i na czołgi zabrakło.

Mówią nam: bądźcie posłuszni, pracujcie, nie politykujcie, a my zostawimy was w spokoju, damy 25 dkg szynki (na miesiąc), pokażemy goliznę w TV i za następną 40 lat odbudujemy (waszymi rękami) ... pierwszą Polskę (ludową, socjalistyczną, a jakże). Czym takie obietniczki się kończą, nauczyło nas minione 40 lat. Na samozniewolenie się nie pójdziemy.

Tu nad Wisłą i Odrą, żadna amnestia, żadne lansowane partyjne porozumienie, PRON-owskie wybory — nie oszukają myślących i czujących. Naszą prawdę głosi hasło: "Nie ma Wolności bez Solidarności!". Pamiętajmy tę prawdę i bądźmy jej wierni.

Kornel Morawiecki

PS. 29.03.84 w Krakowie 16 osób zawiązało Komitet Założycielski Towarzystwa Pomocy Więziennym. Głównym celem tego Komitetu jest: 1) Niesienie pomocy i opieki moralnej, wychowawczej, materialnej, prawnej, medycznej więźniom oraz ich rodzinom; 2) Wspieranie uwolnionych.

W liście do Prezydenta Krakowa podpisanym przez te osoby czytamy: "Pomieważ cele naszego stowarzyszenia nie sprzeciwiają się prawu, potrzebie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego, lecz mają charakter jedynie humanitarny, charytatywny i koleżeński, przypuszczamy, iż uzyskamy osobowość prawną."

Gorąco popieramy takie inicjatywy i życzymy powodzenia. Za gazetką "Hutnik" nr 10/82 z 21.05.84 z której zaczerpnęliśmy tę informację podajemy adresy dwóch członków Komitetu (pierwszego i ostatniego na przytoczonej liście): Grzegorz Surdy, Os. Na Stoku 46/47 Kraków, Stanisław Dyląg, ul. Na Błonie 13/45 Kraków.

STANISŁAW ZABIELSKI (c.d. ze str.2): głowy, po kilku uderzeniach miałem wrażenie że biją mnie młotem kowalskim w głowę. Później kazali mi klękać na knieście, podnieść ręce do góry i głośno liczyć, po chwili zemląłem i spadłem z knieścia na podłogę twarzą, starłem skórę z czoła. Gdy ocuciłem się i wstałem podp. Prośniak bił mnie pięścią w żołądek, gdy upadłem i nie mogłem wstać, ktoś mnie kopał w plecy, w kręgosłup."

ś. p. GRZEGORZ PRZEMYSK 11 maja 1983 r. śmiertelnie pobity w komisariacie przy ul. Jezuickiej w Warszawie. Teraz toczy się proces, prasa relacjonuje zeznania świadków. Już wiadomo, że zawałła się konstrukcja oskarżenia sanitariuszy karetki pogotowia. Biegli stwierdzili wyraźnie, że Grzegorz po opuszczeniu komisariatu był praktycznie nie do uratowania. Pobito go fachowo. Nikt się do tego nie przyznaje.

Opinia publiczna zmusiła ociągające się władze do tego procesu. Ale nie zanosi się na ujawnienie i skazanie sprawców zbrodni. Jeden z dwu oskarżonych funkcjonariuszy milicji: Ireneusz K. nie mówi nic. Odmawia zeznań! Jedno może być tylko wytłumaczenie: nie był w stanie wyuczyć się sfałszowanej wersji wydarzeń.

Podczas ubiegłorocznej Wizyty Papieża w Ojczyźnie, pielgrzymi w Warszawie przy spotkaniu z ZOMO skandowali: "Grzegorz Przemysk - pamiętamy, pamiętamy — przebaczymy!" Czy oprawcy w mundurach mają czuć się bezkarni? Czy wolno tak bez sądu, przebaczyć?

GŁOSY I ODGŁOSY xxx 10.06.84 Amerykanie przechwycili i zniszczyli w

przeźreni kosmicznej pocisk pędzący z szybkością 24 tys. km/godz. Była to pierwsza udana tego typu próba. Jeden z wojskowych powiedział, że łatwiej byłoby nawlec tam igłę. Olbrzymi techniczny i obronny sukces. Na samą wieść, Moskwa wzmożyła naciski na ... rozbrojenie w kosmosie. Sowieci mają rakiety do niszczenia satelitów, ale za pomocą jądrowych wybuchów. Zyczymy Amerykanom, żeby wymyśliłi nie tylko pociski skutecznie niszczące atakujące rakiety, ale żeby byli w stanie zawrócić te rakiety do ich punktu startu — może wówczas świat pozbedzie się koszmaru wojny nuklearnej.

xxx 29.05.84 powstała Regionalna Komisja Koordynacyjna Opolszczyzny NSZZ "Solidarność". Skupiła ona przedstawicieli struktur "Solidarności" kilkunastu przedsiębiorstw z terenu Opolszczyzny. Zyczymy długiego trwania i sukcesów

DZIĘKUJEMY: Rybica:1500, Tusiek 500, Dolm:1000, Filtr 2000, Studnia 3000, Iran: 1000, Kopernik:7000, Od przyjaciół: Wiech 200, Mundek 5000, Foto: 1000, Jagoda:1000, Sowy i Kruki:2000, Światowid I:1100, Światowid II:700, Oja 2000, KKR:1500, św. Antoniusz:200, Kardiolog:1000, Stokrotka:2000(dla rodziny Józefa Pintora, przekazano do RKS)